

„Czyż więc nie należy przemyśleć grodzisk wczesnośrednio-wiecznych?” s. 285. Należy jednak, do prowadzenia badania tego typu nie było.

Na uwagę może również zwrócić się grup archeologicznych i historycznych grodzisk wczesnośrednio-wiecznych, które były, były w przeszłości, obecnie, jak wiadomo, nieobecne, jeżeli w badaniu wczesnośrednio-wiecznym nie zwrócić się do nich.

Kilka innych wytycznych przyniesie w swoim czasie badanie. Do grupy wczesnośrednio-wiecznych grodzisk należy również, jak pisał E. Wójcicki, grodziska wczesnośrednio-wieczne — jak wiadomo, wczesnośrednio-wieczne, jak wiadomo, nieobecne, jeżeli w badaniu wczesnośrednio-wiecznym nie zwrócić się do nich.

Na uwagę zwrócić może również, jak pisał E. Wójcicki, „grodziska wczesnośrednio-wieczne” s. 285.

Kilka innych wytycznych przyniesie w swoim czasie, do „grodzisk wczesnośrednio-wiecznych” s. 285. Należy jednak, do prowadzenia badania tego typu nie było.

Należy na uwagę, do E. Wójcicki, „grodziska wczesnośrednio-wieczne” s. 285. Należy jednak, do prowadzenia badania tego typu nie było.

„Czyż więc nie należy przemyśleć grodzisk wczesnośrednio-wiecznych?” s. 285. Należy jednak, do prowadzenia badania tego typu nie było.

„Czyż więc nie należy przemyśleć grodzisk wczesnośrednio-wiecznych?” s. 285. Należy jednak, do prowadzenia badania tego typu nie było.

„Czyż więc nie należy przemyśleć grodzisk wczesnośrednio-wiecznych?” s. 285. Należy jednak, do prowadzenia badania tego typu nie było.

Wojciech Wójcicki

Adres autora: Dr Wojciech Wójcicki,
Instytut Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego,
50-136 Wrocław, ul. Świdnicka 41

W SPRAWIE UWAG T. POKLEWSKIEGO NA TEMAT PRACY O POCZĄTKACH WCZESNOŚREDNIOWIECZNEGO OSADNICTWA GRODOWEGO W DORZECZU PARSEŃY

Jedną z podstawowych form działalności naukowej jest krytyczna ocena publikowanych prac. Jej ostatecznym celem jest weryfikacja wysuwanych hipotez, ich modyfikacja, uściślenie, a jednocześnie wzbogacenie o nowe, nie dostrzeżone dotąd

* T. Poklewska, The Problem of reconstruction of the Past from the Present, „Archeologia Polska”, 1, 19, 1974, s. 100.

** Wójcicki, Wójcicki, s. 285.

treści. Dotyczy to zarówno merytorycznych ustaleń rozpraw naukowych, jak i przyjętych w nich założeń metodycznych oraz stosowanych dróg postępowania badawczego. W takim rozumieniu krytyka naukowa staje się jednym z ważnych instrumentów dalszego postępu wiedzy. Aby mogła ona jednak osiągać swój cel zasadniczy, autorzy rozpraw krytycznych powinni przestrzegać kilku podstawowych zasad postępowania. Obowiązuje ich, ujmując sprawę w sposób najbardziej lapidarny: 1 — rzetelność informacji o węzłowych problemach poruszanych w ocenianych pracach, zwłaszcza zaś nie przeinaczanie lub wypaczanie myśli ich autorów; 2 — rzetelność wiedzy o przedmiocie; 3 — poczucie hierarchii ważności poszczególnych zagadnień w ogólnej problematyce prac będących przedmiotem krytyki.

Czytając recenzję swej pracy *Początki wczesnośredniowiecznego osadnictwa grodowego w dorzeczu dolnej Parsęty (VII-X/XI w.)* pióra dr. T. Poklewskiego, opublikowaną na łamach „Archeologii Polski”, t. XX, z. 1, odniosłem wrażenie, że badacz ten nie zawsze w sposób nie budzący zastrzeżeń przestrzegał w swej ocenie wszystkich wymienionych powyżej wymogów. Skłania to do udzielenia odpowiedzi recenzentowi, tym bardziej, że miejscami zagmatwana forma recenzji może wywołać wrażenie całkowitej słuszności uwag i zastrzeżeń T. Poklewskiego. Są to zastrzeżenia zarówno merytorycznej, jak i formalnej natury. W odpowiedzi skoncentruję się na sprawach w moim odczuciu najważniejszych, uznanych również przez T. Poklewskiego za istotne.

Recenzent kwestionuje przede wszystkim „zasadność przyjętych kryteriów geograficznego wyodrębnienia kołobrzESCO-bardzkiego mikroregionu...” (s. 216). Zarzut niebagatelny, dotyczy on przecież wstępnych założeń pracy. Z ogólnego tenoru wypowiedzi wynika, że recenzent ograniczyłby pole obserwacji terytorialnej, wyłączając z zakresu zainteresowań okolice obecnego Koszalina. Stwierdza on mianowicie, że „gdyby ... grupa kretomińska znalazła się poza granicami badanego terytorium, obraz osadniczy mikroregionu po wiek IX zyskałby na spoistości” (s. 215). Ujęcie to nie posiada niestety waloru uogólniającego, zastrzeżenia szczegółowe dotyczą przecież wyłącznie okresu „... po wiek IX...”, praca zaś sięga chronologicznie do przełomu X i XI w. Kwestionując poprawność przyjętych ram terytorialnych, należało również zająć stanowisko na temat kształtu przestrzennego skupienia osadniczego nad dolną Parsętą w IX-X w. W recenzji brak niestety chociażby wzmianki na ten temat, co w moim przekonaniu osłabia „zasadność” samego zarzutu.

To jest jedna strona zagadnienia, istnieje jednak i druga, ważniejsza. Omalizując problem rozmieszczenia osadnictwa w dorzeczu dolnej Parsęty w VII-VIII w. (s. 158) wyraźnie zwróciłem uwagę na istnienie w tym czasie trzech samodzielnych ugrupowań. Jedno z nich to owa „grupa kretomińska”, tworząca odrębną całość osadniczą. Dostrzeżenie jej odrębności nie jest zatem wynikiem twórczego wysiłku recenzenta — jak mógłby sądzić czytelnik z jego wypowiedzi — lecz powtórzeniem myśli autora pracy. Nie znaczy to jednak, aby słuszna była propozycja T. Poklewskiego wyłączenia tej „grupy” z pola obserwacji. W IX w. należy bowiem liczyć się z integracją osadniczą dorzecza dolnej Parsęty (tezy tej T. Poklewski nie kwestionuje), czemu sprzyjała niewątpliwie jedność geograficzna tego terytorium. Jednym ze składników scalonego osadniczo obszaru była owa „grupa kretomińska”, wyłączenie jej zatem z rozważań w pracy traktującej również o sytuacji IX-X w. byłoby chyba nieuzasadnione, jeżeli nie wręcz błędne.

Trudno również zgodzić się z T. Poklewskim w jego ocenie stopnia rozeznania różnych zespołów osadniczych w dorzeczu dolnej Parsęty. Niewątpliwie najlepiej jak dotąd został przebadany zespół w Bardach i Świłubiu. T. Poklewski nie tylko

przyznaje pierwszeństwo zespołowi kołobrzesciemu, ale stawia pod znakiem zapytania możliwość uznania zgrupowania stanowisk bardzko-świelubskich za zespół osadniczy, przy czym porównuje stan przebadania zespołu kołobrzesciego ze stopniem rozpoznania stanowisk bardzkich z pominięciem znajdujących się w ich bezpośrednim sąsiedztwie obiektów świelubskich. Dla Poklewskiego ważne są widocznie aktualne granice gruntów wsi. Takie porównanie nie ma po prostu sensu. Ma on przy tym wątpliwości co do podstaw łączenia stanowisk bardzkich ze świelubskimi w jeden zespół osadniczy. Na granicy gruntów wsi Bardy i Świelubie, na obszarze o powierzchni 0,5×0,7 km znajduje się 8 wczesnośredniowiecznych stanowisk archeologicznych, w tym dwa grodziska (Bardy, stan. 1 i 1a, Świelubie, stan. 1), trzy osady lub domniemane osady (Bardy, stan. 1b, 2, 8), dwa cmentarzyska kurhanowe (Świelubie, stan. 2, Bardy, stan. 7) oraz jedno stanowisko nieokreślone (Bardy, stan. 5). Szereg dalszych jest położonych w promieniu 1,5 km. Fakt tak znacznej koncentracji stanowisk archeologicznych na obszarze o tak małej powierzchni wskazuje już na możliwość istnienia między nimi powiązań funkcjonalnych. Ważny jest tu jednak nie tylko ich wzajemny układ przestrzenny, ale i relacje chronologiczne. Te zaś nie wykluczają możliwości upatrywania w wyszczególnionych powyżej stanowiskach zespołu osadniczego. Między obydwooma obiektami obronnymi w Bardach i Świelubiu istnieje bezpośrednie następstwo w czasie, trzy zaś z rozpoznanych osad oraz jedno cmentarzysko posiadają współrzędne chronologiczne pokrywające się w części z chronologią grodziska w Bardach (współczesne młodszej fazie zasiedlenia grodu). W ramach tego zespołu metodami wykopaliskowymi rozpoznano obydwa obiekty obronne, cmentarzysko kurhanowe w Świelubiu oraz jedną z trzech osad otwartych w Bardach. W tym zatem przypadku można powiedzieć, że „trzon osadniczy zespołu został przebadany z maximum dokładności”. Zasób informacji o tym zespole jest niewątpliwie bogatszy od ilości danych uzyskanych w Budzistowie i Kołobrzegu, gdzie badania nie wyszły w zasadzie poza wstępne rozeznanie. Pełniejsze przebadanie tej klasy zespołów wymaga oczywiście więcej czasu i środków aniżeli jest to konieczne w odniesieniu do zespołów tego typu co Bardy i Świelubie. Nie zmienia to jednak w niczym meritum sprawy.

W ocenie stopnia rozeznania zespołów osadniczych niepokoi ponadto kwestionowanie możliwości poznawczych badań powierzchniowych. Tak można bowiem jedynie rozumieć stwierdzenie recenzenta o braku danych „o charakterze osadniczym” trzech „uznanych za osady” stanowisk w Bardach, odkrytych w czasie badań powierzchniowych. T. Poklewski może oczywiście nie zgadzać się z podaną w pracy próbą określenia funkcji tych stanowisk, wymagałoby to jednak podważenia przyjętych przez mnie (s. 311) kryteriów funkcjonalnej klasyfikacji stanowisk otwartych. Na ten temat autor recenzji nie wypowiada się niestety. Jego wątpliwości dotyczą stanowisk o numerach katalogowych 2, 4, 7. Pierwsze z nich jest położone u podnóża grodziska w Bardach. Na odcinku o długości ok. 60 m, w pasie o szerokości do 50 m, znaleziono 120 ułamków naczyń glinianych oraz grudki polepy. Nie widzę obiektywnych przyczyn, które w ramach ogólnie uznanych możliwości poznawczych badań powierzchniowych dyskwalifikowałyby poprawność zaszeregowania stanowiska do grupy osad otwartych. To samo dotyczy stanowiska o numerze katalogowym 7, gdzie co prawda materiał ceramiczny nie był liczny, znaleziono tam jednak również zabytki żelazne oraz grudki polepy, zaś charakter podłoża (pastwisko) nie sprzyjał obserwacjom powierzchniowym. Jeśli chodzi o stanowisko o numerze katalogowym 4, to nie zaliczyłem go do grupy osad, jak utrzymuje recenzent, lecz do tzw. stanowisk nieokreślonych, podając jedynie w nawiasach dwie możliwości dokładniejszego określenia funkcji. Wszystkie te

informacje zostały opublikowane w pracy W. Łosiński, J. Olczak, K. Siuchniński, *Źródła archeologiczne do studiów nad wczesnośredniowiecznym osadnictwem grodowym na terenie województwa koszalińskiego*, t. IV, Poznań 1971, na którą powołuję się w moim katalogu.

Wreszcie sprawa relacji zespołu bardzko-świelubskiego do stanowisk w Dygowie, Połominie i Rusowie, położonych w dość znacznej odległości od centrum tego zespołu. T. Poklewski myli tu w sposób niefrasobliwy dwa różnej klasy pojęcia: zespół osadniczy i komórka lub też jednostka osadnicza niższego rzędu. Nigdzie w pracy, a tym bardziej na cytowanej przez recenzenta s. 195, nie twierdzą, że stanowiska w Dygowie, Połominie i Rusowie tworzyły ze stanowiskami bardzko-świelubskimi zespół osadniczy. Ten m. in. właśnie zarzut stawia autor recenzji, pisząc: „nie mówmy tu więc o zespole osadniczym...” (s. 215). Rzeczywiście „nie mówmy”, jest to bowiem wyłącznie wymysł T. Poklewskiego. Do stanowisk w Dygowie, Połominie i Rusowie sięgam podejmując próbę zrekonstruowania kształtu przestrzennego komórek osadniczych niższego rzędu z gradami jako głównymi ośrodkami. Recenzent, jak można się domyślać, kwestionuje hipotezę o przynależności wyżej wymienionych punktów do świelubskiej komórki osadniczej. Niestety nie uzasadnia on bliżej swego stanowiska, co nie sprzyja rzeczowej dyskusji. Sprawa jest o tyle ważna, że m. in. obiekcje na ten temat pobudziły recenzenta „...do zastanowienia się nad prawidłowością bardziej ogólnych wniosków historycznych w kwestii wyodrębnienia dwu kolejnych modeli zespołowego osadnictwa: dużego grodu o charakterze rolno-rzemieślniczo-handlowym oraz gródka wczesnofeudalnego otoczonego wieńcem osad otwartych” (s. 216). Być może przyszłe badania pozwolą na weryfikację mojej wizji kształtu przestrzennego świelubskiej komórki osadniczej, nie sądzę jednak, aby uległ rewizji ogólniejszy sąd o funkcjonowaniu w 2 poł. IX i w X w. jednostek składających się z małego grodu oraz sprzężonych z nim osad otwartych. Analiza środowisk osadniczych wokół innych obiektów obronnych o tej samej metryce na obszarze badań wykazała (s. 198 i n.) istnienie tego typu komórek, dyskusję w tej sprawie uważam zatem na obecnym etapie badań za bezprzedmiotową.

Docieramy tu już do tej części recenzji, gdzie autor wyraża „zasadnicze wątpliwości” jeśli chodzi o sposób, w jaki uzasadniam swoje wnioski natury bardziej ogólnej. Niektóre ze spostrzeżeń T. Poklewskiego zasługują niewątpliwie na uwagę, chociaż co najmniej część z nich dotyczy spraw, które w hierarchii ważności problematyki pracy nie zajmują miejsca poczesnego, powinny zaś stanowić przedmiot odrębnych studiów monograficznych. Rozumiem, że autora znakomitego opracowania mis romańskich może razić brak szczegółowych ustaleń na temat dróg przenikania i rozchodzenia się w rejonie dolnej Parsęty wyrobów obcego pochodzenia. W większości przypadków wymagałoby to przeprowadzenia oddzielnych studiów monograficznych nad kontaktami Pomorza Zachodniego z innymi ludami. Dotąd np. nie został ostatecznie wyjaśniony problem charakteru kontaktów między światem arabskim a słowiańskimi wybrzeżami Bałtyku. Czy nosicielami miedzcy srebrnego był kupiec arabski, czy też monety wschodniego pochodzenia docierały tu za obcym pośrednictwem, jaki był udział Skandynawii w tym procesie? Oto kilka wybranych tylko pytań. Sądzę, że w tym przypadku recenzent ma rację pisząc, że „... jesteśmy tu chyba nadal w stadium wiedzy preliminarnej” (s. 216). Dotyczy to również ogólnej teorii importu, a zwłaszcza dróg i sposobów rozchodzenia się wyrobów obcego pochodzenia w środowisku słowiańskim. Wszystkie są to sprawy na pewno bardzo ważne, lecz zasadniczy cel pracy — ustalenie charakteru gospodarczego grodów z IX w., w tym przypadku określenie ich funkcji jako miejsc wymiany handlowej — można było osiągnąć bez szczegółowego roztrząsania tych

złożonych problemów. Jednoznaczna, jak sądzę, wymowa źródeł zwalniała mnie od szerszej na ten temat dyskusji. W nawarstwieniach kulturowych grodzisk datowanych na IX w. znaleziono nie pojedyncze jedynie okazy, lecz całe serie przedmiotów obcego pochodzenia. W Kędrzynie odkryto aż 5 ułamków monet arabskich, w Bardach zaś, obok 2 dirhemów, ciężarek wagowy, paciorki szklane oraz oczko pierścionka z kamienia półszlachetnego. Dalszych 4 monet dostarczyło cmentarzysko w Świelubiu, związane z grodem bardzkim, tam też znaleziono ciężarki wagowe, paciorki ze szkła i kamieni półszlachetnych oraz najliczniejszą, jak dotąd, na Pomorzu serię kilkunastu wyrobów pochodzenia skandynawskiego z IX w. Tego typu znalezisk brak, z wyłączeniem jednego paciorka szklanego z Gołańczy Pomorskiej, w nawarstwieniach kulturowych grodzisk z VII-VIII w. Sądzę, że to zwykle zestawienie ilościowe stanowi dostatecznie dobrą ilustrację tezy o zmianach, które dokonały się w charakterze gospodarczym grodów w dorzeczu dolnej Parsęty na przełomie VIII i IX w. W autarkicznym systemie gospodarowania pojawiły się wówczas rysy, które w ostatecznym rozrachunku doprowadziły do wykształcenia się na tym obszarze osiedla wczesnomiejskiego w Kołobrzegu. Zdecydowana większość importów to monety arabskie i wytwory rzemiosła skandynawskiego. Na interesujący nas obszar mogły one przeniknąć, jak wykazuje ich rozmieszczenie, wyłącznie od strony Bałtyku. W tym czasie brak potwierdzonego źródłowo ośrodka, z którego przedmioty te mogłyby dotrzeć w rejon dolnej Parsęty w ramach wymiany między plemionami słowiańskimi. Widzieć w nich zatem należy przede wszystkim rezultat wymiany zewnętrznej, której przedmiotem w tym czasie był chyba głównie kupiec obcy (s. 250-251, przyp. 100). Za nieuzasadnioną można bowiem uznać również sugestię o możliwości rozchodzenia się wyrobów obcego pochodzenia w ramach wymiany lokalnej między poszczególnymi komórkami osadniczymi dorzecza dolnej Parsęty. W VII-VIII w. były to organizmy gospodarcze samowystarczalne, co nie sprzyjało na pewno wykształceniu się rynku lokalnego w początkach IX w. Rozwój wymiany na szerszą skalę był możliwy dopiero wraz z powstaniem ośrodka wczesnomiejskiego w Kołobrzegu, który od tamtej pory pełnił zapewne rolę pośrednika w rozchodzeniu się wyrobów obcej proveniencji w dorzeczu dolnej Parsęty. Tą raczej drogą docierały one do gródków z X w., w których nie dopatruję się jednak, mimo znajdujących tam dość licznie importów, ośrodków wymiany handlowej. Wprowadza zatem w błąd stwierdzenie T. Poklewskiego, że dla mnie „... każde znalezisko przedmiotu obcego wyrobu poświadcza *eo ipso* udział ośrodka osadniczego i grupy społecznej, do której by rzeczony znalezisko należało, w wymianie dalekosiężnej” (s. 217).

Sprzeciw recenzenta wywołuje również stosowanie zwrotu: kontakty handlowe między różnymi krajami a dorzeczem dolnej Parsęty. W pracy nie określam bliżej, czy były to kontakty bezpośrednie, jak odnośne zdanie rozumie recenzent, czy jedynie pośrednie. Chodziło tu raczej o wskazanie ośrodków produkcji, z których przeniknęły na badane terytorium wyroby obcego pochodzenia. T. Poklewski nie zauważa przy tym, że wyliczenie przedmiotów obcego pochodzenia, znalezionych na grodziskach z IX w., podsumowuję uwagami na temat podmiotu wymiany (s. 250-251, przyp. 100). Sądzę, że uważnemu czytelnikowi wyjaśniają one w sposób oczywisty, jak rozumiem zwrot, który wywołał obiekcje recenzenta.

Trudno również zgodzić się z tymi uwagami T. Poklewskiego, których celem jest podważenie hipotezy uznającej grody z IX w. za małe ośrodki wytwórczości rzemieślniczej. Rzeczywiście badania, co zauważa recenzent, dostarczyły konkretnych pozostałości jedynie jednego warsztatu. Czy jednak brak dalszych zespołów tego typu oznacza, że sprostereżenia na ten temat stanowią jedynie „hipotezę czekającą nadal na dowiedzenie”? W nawarstwieniach kulturowych grodzisk znale-

ziono również liczne żuźle żelazne, tygielek odlewniczy z zachowanym wewnątrz ułamkiem brązu, odpad rogowy w postaci klocka ze śladami obróbki nożem i piłką, itd. Przedmioty te, chociaż nie występowały w skupieniach, świadczą również, choć w sposób bardziej ograniczony niż warsztat, o miejscowej działalności wytwórczej. W tym kontekście „dowody pośrednie” (gwałtowny ilościowo wzrost zabytków oraz ulepszenia i zmiany w technologii produkcji, które nastąpiły na przełomie VIII i IX w.) nabierają innej wymowy aniżeli sądzi recenzent.

Nie można również pozostawić bez odpowiedzi bardziej szczegółowych uwag T. Poklewskiego. Zapytuje on m. in. co jest „określnikiem ... słowiańskości” mężczyzny pochowanego w kurhanie nr 24. Mimo słabej w zasadzie znajomości obrządku pogrzebowego Słowian nadbałtyckich tamtej doby brak podstaw, by wątpić w słowiański charakter cmentarzyska w Świelubiu, użytkowanego przez mieszkańców grodu w Bardach. Tę interpretację przyjmuję w pracy. W kurhanie nr 24 odkryto grób kobiety, którego sposób wyposażenia (para zapinek żółwiowatych) pozwala domyślać się pochówku Skandynawki. Brak już tego typu danych, jeśli chodzi o odsłonięty w tej samej mogile grób mężczyzny, o cechach typowych dla całego cmentarzyska. Co zatem miało by tu być określnikiem niesłowiańskości pochowanego?

Drugi szczegół. T. Poklewski pisze, cytując fragmenty pracy: „Wypas [świń] odbywał się najpewniej w lasach bukowych i dębowych, znajdujących się w sąsiedztwie ówczesnych siedlisk ludzkich”. I w akapicie następnym: „Opierało się ono [gospodarstwo wiejskie] głównie na rolnictwie, przede wszystkim na rolnictwie zbożowym i związanej z nim hodowli trzody chlewnej” (s. 230). Jak więc z ową hodowlą świń: w lasach bukowych i dębowych, czy też w zagrodzie na karminie zbożowej?

W tym przypadku niech Czytelnik sam zapozna się z odnośnym tekstem w pracy (s. 228-230) i oceni umiejętności recenzenta łączenia ze sobą wyrwanych z kontekstu zdań.

Wreszcie sprawa ceramiki, a zwłaszcza kwestia jej podziału z punktu widzenia techniki wykonania. T. Poklewski nie akceptuje moich propozycji. Można zgodzić się z nim, że forma przyjętych w pracy terminów (naczynia słaboformujące i silnieformujące obtaczane) nie jest najszcześliwsza, zastosowany podział pozwala jednak w sposób bardziej precyzyjny, aniżeli było to dotąd możliwe, ocenić zmiany zachodzące w wytwórczości garncarskiej, na co — jak zauważa recenzent — zwrócono już uwagę w literaturze przedmiotu. Nie ma on natomiast zupełnie racji pisząc, że przyjęcie nowej terminologii uniemożliwia porównanie moich wyników z rezultatami innych badaczy. Wystarczy prosty zabieg zsumowania w jedną grupę techniczną naczyń częściowo (górną) obtaczanych — dwóch wyróżnionych przeze mnie grup naczyń: częściowo słaboformująco i częściowo silnieformująco obtaczanych, o czym piszę zresztą omawiając metody postępowania badawczego zastosowane przy próbie chronologicznej klasyfikacji ceramiki.

Więcej racji ma T. Poklewski, jeśli chodzi o różne przeoczenia formalnej natury i niedostatki w opracowaniu edytorskim. Nie z wszystkimi zastrzeżeniami można jednak zgodzić się i w tym przypadku. T. Poklewskiemu nie podoba się m. in. powoływanie się na źródła pisane — poza Kroniką Thietmara — „za pośrednictwem literatury, z drugiej ręki”. Nie zauważa przy tym jednak, że źródła te nie dotyczą obszaru badań, oraz że w konkretnych przypadkach chodziło nie tyle o samo źródło, ile o jego interpretację. Niezbyt ściśle są również informacje, jakobym powołując się na innych badaczy, różnie zapatrujących się na konkretne zagadnienie, sam nie zajmował na jego temat własnego stanowiska. Nie stwier-

dzam oczywiście wprost, który z badaczy ma w moim przekonaniu rację, jaki jest jednak mój pogląd na dane zagadnienie wynika raczej niedwuznacznie z wypowiedzi w tekście ciągłym pracy, jeżeli tego rodzaju rozstrzygnięcia były konieczne i przydatne. Wreszcie szczegół: „...nieporadnością językową, zresztą nie tylko W. Łosińskiego, jest nekropola...”. Rzeczywiście „nie tylko Łosińskiego”, również autorów *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN* (t. 7, s. 675).

W zakończeniu tych uwag można wyrazić zdziwienie, że T. Poklewski doradza rezygnację z poruszania w mej pracy problemu społeczno-gospodarczych i społeczno-politycznych aspektów rozwoju osadnictwa grodowego. Rozpatrzenie tych relacji jest przecież jednym z elementarnych wymogów metodologicznych historycznej analizy procesów osadniczych. Podstawa źródłowa nie była tak ogólnikowa i krucha, jak sugeruje recenzent, stwierdzający zresztą w innym miejscu, że „...dorzecze dolnej Parsęty to w porównaniu do wielu innych obszar dobrze zbadany...” (s. 214). Niestety w jego uwagach zbyt dużo takich punktów wątpliwych i wzajemnych sprzeczności, co nie sprzyja na pewno rzeczowej i konstruktywnej dyskusji.

Władysław Łosiński

Adres autora: Dr Władysław Łosiński,
Zakład Archeologii Nadodrza
Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN,
70-536 Szczecin, ul. Kuśnierska 12/13

